



No 23.

Warszawa, 27 Sierpnia 1917 r.

Murzyni historii.

Są narody, którym historia przeznacza do spełnienia ściśle określone zadania.

Tak naród rosyjski spełniał dotychczas pod przymusem cara rolę „żandarma Europy”, coraz większą ilość narodów zakuwając w kajdany niewoli, spiesząc z odsieczą każdej twierdzy reakcji, gdy groziło jej niebezpieczeństwo.

Zgoła odmienną rolę spełniała dotychczas Francja.

Ta rwala kajdany absolutyzmu i bezprawia nie tylko nakładane na nią, lecz i na inne narody.

Napoleon, pomimo swej cesarskiej korony i pośrednictwa ze „czcigodną dynastją” Habsburgów pozostał do końca największym rewolucjonistą, jakiego znały dzieje Europy. Hasła francuskiej rewolucji stały się hasłami demokracji całego świata, każdy rewolucyjny odruch w Paryżu gromkim echem odzywał się w całej Europie. Francja zdobyła sobie szacunek całej Europy — jakgdyby była dotychczas moralnym wodzem jej ludów.

Lecz oto obok Francji, która za swe zasługi, położone w dziele zdobycia przez narody swobody i zrzucenia jarzma obcej niewoli, zdobyła ich szacunek i wdzięczność — inny naród, który również położył nie mniejsze od Francji zasługi na tym po-

lu, ale który, miast wdzięczności, cieszy się tych narodów śmiertelną nienawiścią.

Tym narodem są Niemcy.

Oręż niemiecki, który od pięćdziesięciu lat zwycięsko rozbrzmiewa po Europie, niósł jednocześnie zawsze wolność narodom.

Niemcy gromiąc Austrię pod Sadową, jednocześnie zmiądzżyły tam absolutyzm Habsburgów, dały początek nowej erze życia ludów Austrii i Węgier. Na polach Sadowej winne będą kiedyś wzniesić pomnik: symbol niezawisłości politycznej — narody sfederowanej Austrii.

Na polach tej samej Sadowej oręż niemiecki wywalczył dla wciąż upokorzonych przez Austrię Włoch — Wenecję.

Pod Sedanem Niemcy uwolniły Francję od gangrenującego jej organizm „drugiego cesarstwa”, a Włochom dały możliwość zrealizowania największej i najświętszej tęsknoty przyłączenia Rzymu.

W obecnej wojnie w krwawym trudzie wypędzając Rosję z Polski tym samym położyli Niemcy fundament pod państwo polskie, otwarli przed narodem polskim szerokie horyzonty. Wreszcie zadając tyle klęsk caratowi stali się głównymi sprawcami rewolucji rosyjskiej, którą sama jedna uspra-

wiedlwią i okupia wszystkie męki i całą krew, którą od trzech lat przelewa ludkość.

Wreszcie naród, który dzierży w swych rękach najlepsze departamenta Francji, Belgję, Litwę, Kurlandję, Rumunię, Serbię i Czarnogórze w uroczystej deklaracji swych narodowych przedstawicieli zrzeka się wszelkich aneksji.

Tymczasem...

Czy jest w Europie naród, któryby cieszył się powszechnie większą nienawiścią — aniżeli naród niemiecki?

Austria, z którą pomimo Sadowej, Bismark tak łagodnie się obszedł, którą Niemcy tyle razy w ciągu tej wojny wyciągały z dna przepaści — czyż nie jest tym państwem, które zajęte jest dziś intrygami przeciwko nim tak dalece, że ogół Europy pyta — kiedyż wreszcie Austria zdradzi swego sojusznika? Włochy, które tyle zawdzięczają Niemcom, sojusz z którymi wyrobił im wielkomocarstwowe stanowisko, zdradzają w chwili najkrytyczniejszej, z całym cynizmem wsadzając nóż w plecy swego długoletniego sojusznika. We Francji słowo „boche“ jest wyrazem największej pogardy i zniewagi. W Belgji, gdzie Niemcy zaspakajają słuszne pragnienia flamandów — każdy Belg — czy to Wallończyk, czy to Flamandczyk — jednako nienawidzą Niemców.

Naród rosyjski, którego przy jego niedołęstwie wyręczył naród niemiecki i rozbił od tysiąca lat dławiącą go obrożę caratu, z pogardą odrzucił rękę zgody, którą wyciągnął do niego w imieniu nadu niemieckiego Bethmann Holweg i dalszą walkę z państwem niemieckim wypisał na swym czerwonym sztandarze, jako jedno z naczelných zadań, które ma spełnić rewolucja rosyjska.

Rumunia, która królowi swemu, Karolowi I, z domu Hohenzollernowi, Niemcowi z krwi i ducha, zawdzięcza, iż z nawpółdzikiego kraju pastuchów stała się państwem europejskiem — nie oparła się pokusie łatwych zdobyczy, obiecanych jej przez dyplomację koalicji.

A jak Turcja i Bułgarja, które tyle zawdzięczają Niemcom? Pono modlą się o pokój tym gorliwiej, iż wiedzą, że skończy się wtedy ta troskliwa piecza, którą otaczają ich niemieccy urzędnicy i oficerowie, gęsto obsadzeni we wszystkich urzędach i komendach — a której mają oni już po gardło. Skądże ta nienawiść powszechna całej Europy do narodu niemieckiego, którego pracowitość, patriotyzm i wysoka kultura rzuca się w oczy każdemu, którego czyny wojenne i genialny dar organizacyjny, waleczność i poświęcenie żołnierza niemieckiego, cierpliwość i wytrzymałość kobiet niemieckich zmusza do głębokiego szacunku i podziwu nawet największego wroga tego narodu.

Otóż natura, która tak szczerze obdarzyła naród niemiecki tylu zaletami, pozbawiła go jednej ważnej rzeczy — daru obcowania z innymi narodami.

Niemcy, stykając się z innymi narodami, pełni

najlepszych chęci, zabierają się do tego tak, że w szybkim tempie stwarzają z nich swych wrogów.

Biorąc rzecz tak, jak wygląda ona zewnątrz, odnosi się wrażenie, że polityka zewnętrzna Niemiec jest świadomie skierowana na to, aby zwiększać z dnia na dzień ilość swych wrogów.

Jak to oni robią — najlepiej przyjrzeć się na przykładzie polsko-niemieckich stosunków.

Pominiemy tu całą politykę hakatystyczną, uprawianą przez Prusy wobec nieustannej możliwości wojny z Rosją, pominiemy dzieje początków wojny, pogrom Kalisza, ustawiczne prześladowania niepodległościowej opinii polskiej w okresie od 5 sierpnia 1915 r. do 5 listopada 1916 r., opinii, która przecież chciała oprzeć politykę polską na porozumieniu z mocarstwami centralnymi.

Pominiemy również prześladowania gospodarcze i narodowe, działalność pp. Cleinowów, von Kriesów i Glasenappów, tę politykę, która sprawiła, że legionista polski tak nienawidzi obecnie żołnierza niemieckiego, jak go rok temu szanował, jako towarzysza broni, pominiemy tragiczne dzieje Rady Stanu i związane z nią rozbijanie Legionów, za co odpowiedzialność spada na Niemców.

Przejdźmy do wydarzenia najbardziej znamienego.

Niemcy przy drobnych ustępstwach dopuszczają się rzeczy, które istotnie wykluczają wszelką współpracę z nimi. Obok rozbicia Legionów stoi aresztowanie Piłsudskiego. Jak dalece Niemcy orientują się w nastrojach społeczeństwa polskiego, wskazuje ten ostatni fakt. Istotnie słusznie ktoś zauważył, że dla gen. v. Beselera najbardziej miarodajną osobą w społeczeństwie polskim okazały się p. Starzyńska, osoba nawpółnormalna, pośmiewisko uliczników i p. Moszczeńska, której etykę należycie ocenilo Towarzystwo Literatów.

Podsunąć myśl aresztowania Piłsudskiego mógł tylko zaklęty wróg Niemiec. Jest rzeczą jasną, że dla szerokich mas społeczeństwa polskiego Piłsudski zawsze był wyrazicielem istotnego sojuszu z państwami centralnymi. Wtedy, gdy L. P. P. reprezentowała w ich oczach ugode, Piłsudski walczył o prawdziwe przymierze z państwami centralnymi. Rewolucja rosyjska zmieniła bardzo sytuację, ale w polityce Piłsudskiego pierwiastek oparcia się Polski o państwa centralne tkwił mocno. Piłsudski walczył z zachłannością okupantów, ale dążył do istotnego sojuszu, chociażby nawet zdobywanego drogą ostrej i gwałtownej opozycji wobec okupantów.

Tymczasem Niemcy tego nie wyczuli. Ostrą opozycyjność wzięli za zasadniczą wrogość. W rezultacie istotnie przecieli ostatni hamulec, jakim był Piłsudski w oczach mas.

Dziś już masy w żadne przymierze z państwami centralnymi nie wierzą. Po aresztowaniu Piłsudskiego znikło psychiczne podłoże do taniego przymierza.

Masy wiedziały że Piłsudski źle państwow

centralnym nie życzy, ale że i na polykanie przez nich Polski się nie zgodzi. Aresztowali — a więc chcą Polskę polykać. I dziś żadne ustępstwa, żadne reformy tego podejrzenia nie usuną. Chyba gdyby na miejsce Michaelisa — przyszedł Scheidemann, a na miejsce Beselera — Nauman. Ale na to się nie zanosi. A jeśli tak — to i rząd nie wiele pomoże.

Gdzie mamy obecnie gwarancję, że jeśli powstanie rząd polski, to pewnego pięknego dnia nie znajdzie się on in corpore w obozie jeńców?

Gdzie mamy gwarancję, że Rada Regencyjna nie będzie urzędować w Cytadeli?

Dziś nam tych gwarancji gen. v. Beseler dać nie może — bo mamy moralne prawo mu nie wierzyć. Przymierze każde może być oparte albo na bagnietach, albo na istotnie wzajemnym ciężeniu do siebie dwóch narodów z wzajemnym szacunku. Ale gdzie mamy gwarancję, że v. Beseler nie każe aresztować Arcybiskupa Kakowskiego jako członka Rady Regencyjnej i nie ogłosi w komunikacie, że aresztował go za wstawienie fałszywych brylantów do złotego krzyża, który nosił na swych piersiach? Czemu nie? Jeżeli można było oskarżyć Piłsudskiego o przerobienie legalnie wydanego stałego paszportu na fałszywą przepustkę, to można oskarżyć Lubomirskiego, że szmukluje mąkę do Warszawy z austriackiej okupacji. Dlatego dziś v. Beseler, nie umiejący uszanować dobrego imienia człowieka, którego naród polski czci jako bohatera narodowego — nie zasługuje ani na szacunek, ani na wiarę ze strony społeczeństwa polskiego.

Dziś niema podstaw moralnych dalszej współpracy z Niemcami.

Niemcy dziś to czują — każde ustępstwo będzie wzmacniało w społeczeństwie polskim poczucie swej siły, a jednocześnie nieufności wobec Niemiec.

Niemcy swoją małą polityką odpychają od siebie naród polski.

I szczerze im powiedzmy. Jeśli dalej tak będą postępowały, to albo siłą rzeczy będą musiały inicjatywę oddać w ręce Austrii, bo z nimi nikt nie będzie chciał pracować, albo z Polski stworzą nowego wroga dla siebie.

Takie są dzieje polsko-niemieckich stosunków.

Mogli mieć sojusznika, związanego ze sobą uczuciem wdzięczności, wspólnymi przeżyciami i walką, realnymi wzajemnymi interesami — mają dziś społeczeństwo sobie wrogie, a co najmniej nieufne.

Państwo polskie musi powstać — tak się dziś rozwijają stosunki międzynarodowe. Czujemy to dobrze my, Polacy, czują to i Niemcy.

Realną zasługą będzie to narodu niemieckiego, ale można być z góry pewnym, że na kongres dyplomacji niemieccy przyjdą z takimi pasywaniami w polityce polskiej, że powstanie państwa polskiego będzie się wydawało zasługą Austrii, Włoch, Anglii, Czarnogórze, tylko nie Niemiec.

Powtórzy się to samo, co było już w stosunku Niemiec do innych narodów: że Niemcy spełnią w stosunku do Polski czarną robotę murzyna, który zrobił swoje, — rozbił kajdany i musi pójść precz.

Przykład Polski tylko potwierdza — że Niemcy są murzynami historii.

Komunikat P. O. W.

Otrzymałszy następujący komunikat P. O. W.
P. O. W.
Komenda Naczelna
№ 1202.

O Ś W I A D C Z E N I E.

Miejsce pobytu d. 6 sierpnia 1917.

Wobec ostatniego umotywowania przez władze okupacyjne aresztowania komendanta Piłsudskiego — treścią instrukcji Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej, która to instrukcja nie jest Komendzie Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej znana, wobec szeregu denuncjacji, przypisujących Polskiej Organizacji Wojskowej odpowiedzialność za wydawnictwa od niej niezależne, oświadcza się, co następuje:

Polska Organizacja Wojskowa odpowiada wyłącznie za

- czasopismo „Strzelec”,
- czasopismo „Przegląd Wojskowy”,

wydawnictwa wojskowe, opatrzone znakiem wydawniczym i sygnaturą Polskiej Organizacji Wojskowej — oraz za rozkazy, odprawy i instrukcje, opatrzone nagłówkiem odpowiedzialnej komendy, N-rem kolejnym oraz pieczęcią i podpisem kompetentnego komendanta.

Komenda Naczelna
Polskiej Organizacji Wojskowej

Ze swej strony redakcja „Rządu i Wojska” oświadcza, że wszelkie plotki, jakoby „Rząd i Wojsko” miało być organem P. O. W., są fałszem. Uważając P. O. W. za organizację, mającą na celu przygotowywanie wojskowe młodzieży i dążące do wytworzenia armji narodowej, opartej na zdrowych podstawach organizacyjnych. Pismo nasze popiera tę pracę P. O. W., jednocześnie jednak wystawia wyraźne hasła polityczne, za które samo ponosi odpowiedzialność.

Żołnierz Polski.

Szósty sierpnia.

Żołnierz polski jest tym, który czasu Wielkiej Wojny ofiarnie wziął na swe barki niemal cały ciężar sprawy narodowej, całą odpowiedzialność za przyszłe losy Ojczyzny. Wobec złej woli obcych, wobec bierności i niezrozumienia ze strony własnego społeczeństwa, wobec coraz bardziej podnoszącej głowę polityki ugody, bezduszości i oportunisty, żołnierz polski przetrwał z tym samym w sercu zapalem, pod tym samym sztandarem, pod którym trzy lata temu wyruszył w pole.

Dzień 6 sierpnia corocznie powinien być obchodzony w Polsce jako święto. Nie tylko dlatego, że pierwszy to był od 1863 roku czyn orężny Polski, ale przede wszystkim, że dzień ten symbolizuje ów nadludzki wysiłek dla Sprawy, ów niegasnący żar, który potrafił być w ciągu trzech lat jedynym światłem w mrokach współczesnej Polski, ową moc wytrwania, która robi z ludzi czynu — bohaterów, i z ludzi idei — męczenników.

Trzeba podziwiać heroizm ludzi, nie wahających się poświęcić sprawie dobra publicznego wszystkiego, co zdobyli krwawą żołnierską pracą, szarż, wolności osobistej, i tej rzeczy najukochańszej, munduru żołnierza polskiego. Jakże potępiencho wobec ich ofiary wygląda katowska służba komendy legionów i grupy związanych z nią kilku karjerowiczów, którzy, korzystając ze swej władzy, ośmielają się rozbijać własne kadry wojskowe.

Dzień 6 sierpnia jest rocznicą wielkiego wydarzenia w dziejach narodu, które ogarnia niejako całość wydarzeń późniejszych. Jest płodnym nasieniem, w którym żyje zaczarowane przyszłe drzewo wolności naszej. Jest gromem, którego echa dotąd i na długie jeszcze lata będą się odzywały głosem czynu w sercach polskich.

Świętując dzień 6 sierpnia, pragniemy uczcić obok wodza także i szeregowca, pragniemy zespolić w jednym drgnieniu uczucia wszystkich tych, co trudem, krwią, śmiercią i męczeństwem zespolili się w swym czynie w cud narodowego życia.

A gdy Ojczyzna nasza okrzepnie i zyska prawdziwą niepodległość, nakaże obchodzić dzień 6 sierpnia jako najuroczystsze ze świąt narodowych: święto żołnierza polskiego.

Dzieje przysięgi.

I.

W № 22 naszego pisma omówiliśmy obszernie rotę przysięgi Legionów Polskich, która stała się przyczyną rozbicia podstaw armii polskiej i zniweczenia naszego dorobku wojskowego.

Obecnie z materiałów, które skrzętnie zbieramy dla wydania obszerniejszej rzeczy, która zobrazowałaby odbywanie się przysięgi w różnych oddziałach legionowych, drukujemy najciekawsze. Są to dokumenty historyczne. Przemawiają wyraźnie faktami. Rzucają światło, którego nikt nie zakryje, nie zaciemni ani frazesami, ani kłamstwami. Wobec tego, co tutaj ujawnimy, nic nie zna-

czy alarm o „wywrotowej“ agitacji, ani „państwowotwórcze brednie“. Żołnierz polski nie chciał przysięgać, zdecydował się na obóz jeńców raczej, niż na zaprzeczenie swej idei.

Żołnierz polski znajduje się w Szczypiornie. Towarzyszy mu upokorzenie i poniewierka. A przecież! przecież w Szczypiornie siedzi żołnierz zwycięski! Nie dał pogrzebać swego sztandaru, nie uchylił go ani na chwilę. Rozproszony, rozbity żołnierz pogrzebał raz na zawsze tych swoich rodaków, którzy od początku, hołdując różnym hasłom i programom, stale przeciwstawiali się jego dążności do *niepodległego wojska*, które stworzyć miało niepodległą Polskę.

Wszystkich przyjaciół naszego pisma prosimy o dalsze nadsyłanie nam materiałów.

„O, cześć wam, panowie...“

Rada Stanu na posiedzeniu z dnia 3.VII. 1917 przyjęła rotę przysięgi, przedstawioną przez komisarzy rządowych i uchwaliła zwrócić się do generała v. Beselera, aby zarządził zaprzysiężenie Legionów. Tekst przysięgi omawiany był w Radzie Stanu przed czterema miesiącami. Cały szereg spraw, związanych z organizowaniem instytucji państwowych polskich, nie był wtedy jeszcze przesądzony. Przez okres czteromiesięczny sprawa przysięgi pozostawała w zawieszeniu. Gdy główne postulaty, związane z organizowaniem armii narodowej, rozstrzygnięte zostały ujemnie, postanowiono z przysięgi uczynić sprawę aktualną. Ani chwili nie zastanawiano się nad nastrojami i przekonaniem, panującymi w Legionach. Nie wzięto pod uwagę ustąpienia Komendanta Piłsudskiego, który tym swoim krokiem wyraźnie ostrzegł Radę Stanu, że wkracza na błędną, niebezpieczną drogę.

Kto ponosi odpowiedzialność?

W przeddzień składania przysięgi przybył do Marszałka Koronnego T. R. Stanu, p. Niemojowski jeden z wyższych oficerów Zarządu Polskiej Siły Zbrojnej. Generał-Gubernatorstwa podpułkownik Nette wraz z porucznikiem hr. Przeździeckim (przydzielonym z Komendy Legionów) i oświadczył p. Marszałkowi, iż *władze niemieckie otrzymały informację, iż zapewne trzy czwarte wojska przysięgi nie złożą* i czy wobec tego nie należałoby odroczyć składania przysięgi.

P. Marszałek zapewnił, że wojsko oporu stawić nie będzie, *zażądał, aby przysięga nie była odroczone i oświadczył, że odpowiedzialne czynniki polskie biorą za sprawę przysięgi odpowiedzialność na siebie*. Tą ciężką odpowiedzialnością obarczyła cała Polska T. R. Stanu.

Po nieudanej przysiędze uskarżał się p. Niemojowski, że został wprowadzony w błąd przez Komendę Legionów. Nie zmienia to postaci rzeczy, gdyż wszyscy znający sprawy legionowe wiedzieli i wiedzą bardzo dobrze, że Komenda Legionów nigdy nie reprezentowała dążeń Legionów i nigdy nie była wyrazicielką pragnień i tęsknot

żołnierza polskiego. O tym winien był wiedzieć i p. Niemojowski wraz z Radą Stanu.

Komendant Legionów, pułkownik Zieliński zdał dnia 7. VII. 17. od generała v. Beselera pozostawienia mu wolnej ręki w sprawie przysięgi. Generał von Beseler wolną rękę mu pozostawił.

Zaprzyśiężenie więc zarządzane zostało wyłącznie z inicjatywy Rady Stanu i Komendy Legionów.

Von Beseler i General-gubernatorstwo działać zaczęło dopiero po nieudanej przysiędze.

U w a g a: W chwili, gdy rzecz niniejszą oddaliśmy do druku nadesłano nam wydawnictwo ulotne p. t. „Pod pręgierz opinji”. Jak wolno sądzić z treści jest to głos pochodzących z naszych kół wojskowych. Między innymi czytamy tam, co następuje:

„Jest rzeczą stwierdzoną, że inicjatywa do zaprzysiężenia legionistów, poddanych Królestwa Polskiego wyszła od szefa Sztabu generała Ludendorfa. Rada Stanu wydając „rozkaz” legionom złożenia przysięgi, wypełniła tylko życzenie niemieckich sfer wojskowych, które w przeciwnieństwie do Rady Stanu znakomicie zdawały sobie sprawę ze skutków, jakie z wysunięcia tej niewczesnej kwestji wynikną”.

Zalujemy bardzo, że ważnej tej sprawy autorowie wydawnictwa nie omówili obszerniej. Nawet gdyby tak było w istocie. T. R. Stanu i Komenda Legionów nie wiele zyskują na dobrej opinji. Zgodnie z niani sądzi „Pod pręgierz opinji” dalej: „Dlaczego Rada Stanu stała się w tym wypadku ślepy m narzędziem celów niemieckich, nie trudno wytlomaczyć jej zasadniczym daltonizmem politycznym, no a wreszcie tym, że Dowództwo Legionów zaręczyło jej, że zaprzysiężenie pójdzie gładko”!

Racje odmówienia przysięgi.

Oficerowie wszystkich pułków złożyli przed dniem wyznaczonym w ich oddziałach na składanie przysięgi oświadczenia, które wyraźnie tłumaczą nam przyczyny, dla których odmawiają przysięgi. Na ogół oświadczenia te co do treści zgodnie są ze sobą w zupełności — różnią się jedynie co do formy. Niektóre z tych oświadczeń przytaczamy dla ogólnej orjentacji.

Oficerowie 1 i 3 pułków piechoty twierdzą:

1. Rota przysięgi przeznaczona jest tylko dla Królewaków, utrzymuje wciąż ona w jednolitych pod względem narodowym i wojskowym Legionach podział narzucony, wywołany politycznymi przesłankami, szkodliwymi dla budowy armji polskiej.

2. W każdym wojsku przysięga przywiązana jest do istniejącej, ściśle określonej osoby panującego, nie zaś do fikcji nieistniejącej, lub której powstanie w przyszłości warunkowane jest układem stosunków międzynarodowych. Wiązanie się zatem taką przysięgą jest z punktu widzenia prawnopanstwowego niedopuszczalnym.

3. Ślubowanie braterstwa broni — jako zależne od każdorazowego układu stosunków międzypaństwowych jest atrybutem panującego lub rządu, który w formie rozkazu do wojsk swoich takie braterstwo w stosunku do pewnych armji nakazuje. Nie może więc ono być przedmiotem przysięgi wojskowej.

4. Ślubowanie posłuszeństwa rozkazom i przepisom położonych i dowódców może mieć miejsce wtedy, jeżeli ci odpowiedzialni są przed narodem (mowa o położonych — Niemcach).

Oświadczenie 2-go Kursu Wyszkożenia.

Korpus oficerski kursu instruktorskiego № 2 Wojsk Polskich oświadcza:

Kurs instruktorski № 2 przysięgi według tekstu ogłoszonego przez T. R. S. nie złoży. Tekst bowiem roty tej 1) nie uzależnia nas od żadnej

faktycznie istniejącej politycznej i wojskowej władzy polskiej i tym samym sprzeciwia się naszemu dążeniu do niepodległości; 2) nie obejmuje całości Legionów Polskich, jako jednolitej kadry wojska polskiego, wprowadzając rozdział, niweczący tworzenie armji. Pełni wysokiego poczucia odpowiedzialności wobec własnego narodu, postawieni na straży honoru polskiego żołnierza, składamy powyższe oświadczenie. Ostrów, 6 lipca 1917 r.

Następują podpisy wszystkich oficerów kursu instruktorskiego № 2 — oprócz podporucznika Siczka, który, podpisawszy oświadczenie, później podpisał wyciął.

Korpus oficerski kursu wyszkolenia № 3 oświadcza, że przysięgi według przedstawionej roty nie złoży, ponieważ:

1) Wojsko Polskie przysięgać na wierność może jedynie istniejącej polskiej władzy państwowej;

2) usunięcie od przysięgi austro-węgierskich poddanych godzi w całość Legionów Polskich, jako kadry Wojska Polskiego.

Ostrów, 7 lipca 1917 roku.

Następują 32 podpisy. Skreślili następnie swe podpisy: por. Iwanowski, podpor. Latour, chorąży Englicht i chorąży Bohusz. Nie podpisał kpt. Udałowski.

Uchwała Oddziału Saperskiego:

Uważając, że przysięga powinna uzależniać wojsko od władz narodowych, a nie od abstrakcyjnych lub nieistniejących pojęć czy instytucji,

że jednakowem wiązami łącząc winna całość wojska, a więc obejmować i Galicjan,

że złożenie jej obowiązywać winno przedewszystkiem komendę tegoż wojska —

Oddział Saperów przysięgi na rotę Rady Stanu nie złoży.

Zapowiedź rozbijania Legionów.

Komenda Legionów Polskich,

Rozkaz № 312.

Warszawa, dnia 8 lipca 1917 r.

W porozumieniu z T. R. S. rozkazuję ogłosić we wszystkich pułkach i oddziałach, że oficerowie i żołnierze, którzy w przepisany dzień nie złożą przysięgi, będą uwolnieni z Legionów i w najbliższych dniach odesłani do miejsca przynależności.

Pułkownik.

Rozkaz niniejszy świadczy, że Komenda Legionów postanowiła wystąpić przeciw wojsku, które stawiało stanowcze postulaty, których zrealizowanie jest najżywością potrzebą całego narodu. Przykładu, któryby świadczył o tym, że Komenda Legionów kiedykolwiek i w jakiegokolwiek sprawie stanęła po stronie wojska nikt nie zdoła podać.

Przysięga w Warszawie.

Ogłoszono w gazetach warszawskich, że zaprzysiężenie Legionów odbędzie się na stokach cytadeli, pod krzyżem Traugutta. Rozdano odpowiednie zaproszenia. Nawoływano, aby partje polityczne stawiły się tłumnie ze sztandarami. Uplanowano gdzie jakie oddziały stać będą i w jakim szyku. Zjechać miał generał-gubernator v. Beseler ze swiątą. Ze strony austriackiej mieli przybyć również odpowiedni dygnitarze. I całą tę uroczystość odwołano. Odwołał pułkownik Zieliński. Dlaczego? Dla prostej, ale ważnej przyczyny. Pod krzyżem Traugutta przysięgałaby tylko śmieszna garstka. Postawa wojska w przeddzień przysięgi

w Warszawie była jasna. 1 pułk piechoty, 5 p. p. 1 p. ułanów i 1 dywizjon artylerji wprost odmówiły posłuszeństwa i nie przysłały swych kompanji honorowych, które miały składać przysięgę. Nie było dla kogo, albo raczej nie było z kim urządzić uroczystości, która w odpowiednich warunkach zrodziłaby nastroj podniosły, wywołałaby wzruszenie serc i łyzy radości. Prochy Traugutta mogły dnia 9 lipca spoczywać spokojnie. Przysięgę skromnie przeniesiono do koszar 3 pp. Warszawa zrozumiała, co to znaczy.

Była to imponująca uroczystość. Z liczby bliskiej 300 królewiaków z 3 p. p. nie wszyscy się zgłosili. Dnia 9 lipca do przysięgi obowiązanych było 1500 żołnierzy — przysięgało dwustu-kilkudziesięciu ludzi, wśród których wielu było z taborów i t. zw. „tyłowców“, powszechnie przez żołnierza linjowego znienawidzonych. Dar krasomówczy rozwinął major Zagórski, a za nim podpułkownik Berbecki. Agitowali oni usilnie nieomal każdego poszczególnego żołnierza. Wśród argumentów, jakie ci panowie przytaczali jeszcze przed przysięgą, były b. „mocne“: areszt, zwolnienie z Legionów, szpangi (surowa kara). Szumnie zapowiadziany, jako delegat duchowieństwa, ks. prałat Przezdziecki zachorował na ten dzień (co za nieszcześliwy przypadek!). W jego zastępstwie mszę odprawił ks. Antosz, kapelan 2 p. p. Oprócz delegacji T. R. S., nikt z przedstawicieli strofnictw czy też organizacji obywatelskich wielkiej stołecznej Warszawy nie zjawił się. Zewnętrznie „historyczny obchód“ nie był niczym uświetniony, nie nie kryło tego aktu, który był wyrazem braku sił aranżerów. O moment rozweselający postarał się, jak zwykle, p. Studnicki. Drobną, śmieszna postać jego, uganiająca się po obszernym dziedzińcu za marsową postacią p. Berbeckiego, robiła na wszystkich humorystyczne wrażenie. Do przysięgi wezwano i inne oddziały. Część, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie przybyła zupełnie. Przybyły natomiast kompanje z 4 p. p., 6 p. p., 2 dywizjon artylerji i szwadron 2 p. ułanów. Wszyscy ci żołnierze-delegaci na miejscu odmówili przysięgi, zmniejszając tym do minimum szeregi tych, którzy przysięgać mieli. Opornych zamknięto w koszarach. Usunięto na bok. Zaczął się akt przysięgi.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“ — także przysięga!

Na moście Poniatowskiego zgromadziła się publiczność. Wzrok publiczności biegł mimowoli ku tłumom żołnierzy, którzy niby przybyli na przysięgę, a siedzieli na uboczu w koszarach. „Nie chcą przysięgać!“ Nagle z tłumy żołnierskiego runął śpiew. To szwadron 2 p. ułanów śpiewał pieśń znaną, bolesną: „O cześć Wam, panowie!“ Nie ulegało już wątpliwości, co to znaczy.

Podpułkownik Berbecki zaczął donośnie czytać rotę przysięgi. Nagle wszyscy drgnęli. Z pobliskich koszar płynęła poważnie poważnie, mocno rota: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“. Pewien radca Stanu, wruszony sytuacją, ciągle spoglądający ku oddziałom, śpiewającym „Rotę“ Konopnickiej, wyrzekł do sąsiada: „Oni także przysięgają“. Dwie przysięgi skrzyżowały się w powietrzu. Czas ukáže, a raczej już ukazał, w której z nich zawarta jest moc uczucia i siła istotna czynu. W uroczystość padły gorzkie i bolesne tony, by skończyć wraz z rozbiciem Legionów. Wielka parada skończona. Ludzie się rozchodzą. Goni ich żołnierska piosenka: „Za przewodem Beselera, weźmie was

cholera!...“ O! „legunie“ niepoprawny! Ty zawsze śpiewasz!

Rozbijanie Legionów.

To, co Komenda Legionów i T. R. S. widziała i słyszała na dziedzińcu koszarowym 3 p. p. winno być dobrą lekcją. Nauka jednak działa dobrze jedynie na umysły otwarte, zdolne i chętne. Po przysiędze wyszły następujące rozkazy:

Dowództwo Leg. Pol.

Rozkaz № 313.

Warszawa, dnia 10 lipca, 1917 roku.

Zarządzam zwolnienie z Legionów Polskich tych wszystkich żołnierzy 3 p. p., poddanych Królestwa Polskiego, którzy w dniu wczorajszym nie złożyli przedpisaną przysięgi.

Dowódca 3 p. p. zarządzi odebranie broni wymienionym i odosobni ich do czasu odesłania do miejsc przynależności, gdzie mają im być odebrane mundury wojskowe.

Zieliński m. p.
pułkownik.

Dowództwo Legj. Pol.

Rozkaz oficerski № 137.

Warszawa, d. 10 lipca 1917 roku.

Z rozkazu Jego Eksk. Generała piechoty von Beselera zwalniamy z Legionów Polskich bez prawa noszenia munduru legionowego:

Kapitana Witolda Sokołowskiego z 3 p. p.

Kapitana Stefana Biernackiego z 3 p. p.

Podpor.-lekarza dr. Jana Boguszewskiego z 3 p. p.

Wymienieni oficerowie zameldują się natychmiast w Dowództwie Legionów Polskich po dokumenty podróży i wyjadą na miejsce zamieszkania.

Zieliński m. p.
pułkownik.

Dowództwo Legionów ukarało więc tych, którzy, mając prawo nie przysięgać — nie przysięgali, bo im tak nakazywało sumienie. Dlaczegoż jednak nie zostali ukarani ci, którzy pozwolili przysięgać 80 ludziom, tworzącym kompanie honorową 3 p. p., którzy, będąc austrijackimi poddanymi, nie mieli prawa składać przysięgi? Tajemnicę łatwo zrozumieć. Tam, gdzie na 1500 ludzi składa przysięgę 280 — nawet fikcyjna liczba 80 jest ważką. Tego dnia złożyło przysięgę 30 oficerów, wśród których byli np. pułk. Januszajtis, podpułk. Berbecki, z komp. Legj.: kap. Dzwonkowski, Lewartowski, Przezdziecki, (z Kom. Leg.), Nitecki i Wittecki (oficerowie żandarmerji), Wegnerowicz (tyłowiec z D. W. N. K. N.). Nic dziwnego, że się uzbierało aż 30. (D. n.).

NA JUTRO.

Wraz z ustąpieniem Piłsudskiego i przedstawicieli lewicy z Tymczasowej Rady Stanu wraz z rozpoczęciem represji niemieckich, zamykamy jeden okres naszej historii wojennej. Wstępujemy w niewiadome jutro, nie wiedząc, co nam ono przyniesie. Żyjemy w chwili kryzysu, w którym ważą się losy rządu i wojska, losy całego narodu.

Jako nasz dorobek dotychczasowy, rzucamy na szalę niepewnej przyszłości to, cośmy w sobie pracą trzech lat ostatnich wypracowali. Żołnierze i politycy, ludzie krwi i ludzie idei państwowej, zgrupowani pod tymi samymi górnymi znakami, przynosimy żywą wiarę, zapał do walki, śmiałość i swobodę inicjatywy.

Gdy Słowacki modlił się o „wiarę widzącą“,

która z jego narodu wyzwoli pewne nowe siły, to zaiste, czuł, że taką wiarę sam posiada. Gdy mówimy, że z wiarą przystępujemy do pracy, czujemy również, że z głębokich źródeł czerpiemy tę wiarę, że wyzwala ona w nas nowe siły, a my z kolei wyzwalamy je z głębin narodu.

Tworzy się tu jedyny cykl ducha, który stwarza dzieła: od wiary do czynu, i od czynu znów do wiary.

W czasach tak niesłuchanie trudnych i tak odpowiedzialnych, jak dzisiejsze, nie wolno iść po omacku. Wśród mroków nocy niewolno wyszukiwać sobie drogi kijem. Trzecia moc z siebie wykrzesać błyskawice, które przewyciężą mroki. Trzeba drogę rozwijać z wiary w sprawę, z widzenia rzeczy. Każdy krok ma być nieomylnym potwierdzeniem tej wiedzy narodowej. Tylko ten, co tak czuje, tak myśli i tak tworzy, może przyjąć brzemień odpowiedzialności za swoje czyny.

W sytuacji dzisiejszej nie wystarczy spryt i zręczność polityczna, zgrabne lawirowanie i zdolności akrobatyczne. Jesteśmy zresztą świadkami ustawicznych niepowodzeń naszych „sprytnych” polityków, więcej niż niepowodzeń, bo ich szkoldliwości.

Opanować chwilę może tylko człowiek posiadający „tą wiarę widzącą”, o którą się modli Słowacki.

Ta modlitwa stać się musi dla nas drogą naszego życia, szkołą woli, kierunkiem czynu.

Nie jesteśmy samotni. Mamy w przeszłości i teraźniejszości narodu rycerzy ducha narodowego. Idziemy za nimi.

Zwyciężyć jutro można tylko wysiłkiem rąk i ducha. Do takiego wysiłku wzywa nas przeszłość.

Z całej Polski.

Demonstracje z powodu aresztowania Piłsudskiego. Aresztowanie Józefa Piłsudskiego odbiło się głośnym echem w całej Polsce.

Dn. 22 w nocy, gdy rozeszła się wieść o aresztowaniu Piłsudskiego (pierwszy podał wiadomość „Goniec” o godz. 10 w.) zgromadziły się tłumy, które do godz. 2-iej w nocy demonstrowały, przeważnie na Nowym Świecie i na Krak. Przedmieściu.

Demonstrujący tłum wybił szyby w „Gońcu”, „Godzinnie Polskim”, „Głosie” i Radzie St. (w pałacu Kronenberga).

Manifestacja w Radzie Miejskiej. Dn. 24. VII. wieczorem rozeszły się wieści, że Rada Miejska będzie manifestować z powodu wywiezienia Piłsudskiego. Radni stawili się liczniej niż zwykle, publiczność zapelniała galerję. Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący otrzymał list od prezydenta policji p. v. Glasenappa, który przed rozpoczęciem obrad zmuszony był odczytać. W liście tym p. v. Glasenapp zawiadamia, że imię Piłsudskiego nie może być w czasie obrad wymieniane, że nikomu nie wolno zabierać głosu w sprawie wywiezienia Piłsudskiego, że niedopuszczalne są żadne wnioski zmierzające do uczczenia go i, że za przestrzeganie tego zarządzenia czyni odpowiedzialnym przewodniczącego.

Po odczytaniu tego listu wszyscy Radni powstali i gremjalnie na znak protestu opuścili salę obrad.

Zebrana publiczność urządziła gorącą manifestację na cześć Piłsudskiego i Rady Miejskiej.

Muzyka w kawiarniach i restauracjach nie grała na znak protestu.

Po ulicach krążyły w dalszym ciągu patrole z bagnietami na broni.

Pałac Rady Stanu (Kronenberga) chroniony był wieczorem i nocą przez oddział żołnierzy niemieckich z bagnietami na karabinach.

Tegoż dnia w Radomiu zgromadziły się tłumy na placu 3-go maja. Policja i wojsko zamknęły plac 3-go Maja i demonstrantów starały się rozproszyc. Tłumy, które od-

plynęły z placu 3-go Maja zgromadziły się na placu Straży Ogniowej i przeszły pochodem przez miasto. W czasie pochodu wygłaszano przemówienia. Jeden z mówców p. Konrad Libicki, został następnie przez policję austriacką aresztowany.

Dnia 25-go Rada miejska m. Tarnowa uchwaliła protest z powodu aresztowania i wywiezienia Piłsudskiego, obrała Piłsudskiego obywatelom honorowym m. Tarnowa i uchwaliła: „odnieść się do prezydium Koła Polskiego, z prośbą o wdrożenie stosownych energicznych kroków w obronie gwałconych praw narodu.

Tegoż dnia w Piotrkowie, z przed kościoła Bernardynów wyruszył pochód, który ze śpiewem „Roty” przeszedł przez ulicę Kaliską, Sienkiewicza i dopiero po starciu z policją rozwiązał się.

W Krakowie dnia 25-go wszystkie teatry i widowiska były zamknięte, tramwaje stanęły również. Przez cały dzień odbywały się demonstracje. Wobec każdego spotkanego żołnierza czy oficera niemieckiego tłumy wrogo manifestowały. Dn. 29 zebrały się około pomnika Adama Mickiewicza w Rynku tłumy, które wysłuchały okolicznościowych przemówień. Przemawiali pos. H. Słowiński i akad. Wojcicki. — Następnie uformował się kilkutyśny pochód który przesunął się ulicą Florjańską ku pomnikowi Jagielly. Tu po przemówieniu posła dr. Z. Bobrowskiego i odśpiewaniu „Roty” Konopnickiej złożono na postaci Witolda wieńiec z podobizną Józefa Piłsudskiego.

We Lwowie dn. 5/VII pod pomnikiem Mickiewicza zgromadził się pochód; wygłoszono przemówienia, po czym pochód ruszył ku konsulatu niemieckiemu. Pomimo zgromadzonych oddziałów policji i wojska, które usiłowały demonstrację rozproszyc lub choćby powstrzymać, wybito w konsulacie niemieckim wszystkie szyby. Policja użyla broni. Kilka osób poraniono, około 30 aresztowano.

Lublin. Wieść o aresztowaniu Piłsudskiego wstrząsnęła całym miastem. Od mas robotniczych począwszy, kończąc na najumiarkowańszych nawet ludziach, wszyscy bez różnicy partji politycznych domagali się nairadykalniejszego wyrazu dla uczuć owładających Lublinem. Ochotników zgłaszających się do natychmiastowego napadu na konsulat niemiecki powstrzymać musieli przywódcy ruchu ludowego.

We czwartek stanęła praca w całym mieście. Jednodniowy strejk objął wszystkie fabryki, warsztaty i biura. Wszystkie sklepy, restauracje, kawiarnie, od pierwszorzędnych do najniższych były zamknięte. Również teatry, kina i widowiska były nieczynne. W całym szeregu sklepów wystawiono portret Komendanta Piłsudskiego ubrany w czerwień lub w czerwone kwiaty. Wieść o aresztowaniu błyskawicznie rozeszła się także po przedmieściach i okolicznych wsiach. Mimo gorącego czasu żniw, wie najbliźsze, (a nawet dalsze okolice: Jak Puławy, Kurów, Lubartów) wysłały delegatów swoich dla porozumienia się z miastem. Kilkuset chłopów wzięło udział w wielkim wiecu pod gołym niebem. Wiec ten odbył się pod pomnikiem Unji Lubelskiej. Pojawili się sztabdary partji i organizacji, oraz transparenty z napisami: „Piłsudski w niewoli”, „Ludu Polski gotuj broń”, „Precz z Krzyżakami”, „Biada śpiącym gdy Wódz Narodu w niewoli”, „Lud z żołnierzem — żołnierz z ludem”, „Precz z lotrami w polskich mundurach”, „Oddajcie nam naszych synów”, „Piłsudski uwieziony”, — „Sojusz zerwany”. Nad głowami pojawiły się portrety Piłsudskiego ubrane w kwiaty. Improwizowane mowy dawały folgę uczuciom tłumy, który co chwila wybuchał gorączkowymi okrzykami przeciw okupantom i ich polskim najemnikom. Burze okrzyków zrywały się przy każdym wymienieniu imienia Piłsudskiego. Losy dzisiejsze żołnierstwa polskiego opowiedziane przez jednego z mówców wywoływały niesłuchane wzburzenie.

Pośród szeregu mówców występowali i zwykli robotnicy, oraz chłop, który wezwał włościan, aby na polu gospodarczym od dnia dzisiejszego na każdym kroku stawiali bierny opór okupantom. Inni mówcy wezwali wszystkie urzędy, instytucje i stowarzyszenia polskie do zerwania wszelkich stosunków z okupantami, dopóki krzywda naprawiona nie zostanie. Podczas przemówień rozdawano odezwę stronnictw i rozrzucono kartki ulotne, które podnosiły hasła czynnego oporu i walki.

Po odśpiewaniu „Roty” — w obliczu pogotowia wojskowego, które dla obrony konsulatu niemieckiego zamknęło szereg ulic — tłum wyruszył ku ogrodowi Saskiemu, śpiewając: „O, cześć wam, panowie...”, „Marsz Strzelców”, „Czerwony Sztandar”, wznosząc co chwila okrzyki: „Precz z okupantami!” „Precz z Radą Stanu!” „Precz ze służalcami!” „Niech żyje rewolucja!” Przed każdym gmachem rządowym wznoszono okrzyki. Koto ogrodu Saskiego przemówili znów przedstawiciele inteligencji, chłopów i robotników. Podczas mowy jednego z radców miejskich zgromadzeni, podniósłszy ręce w górę, zaprzysięgli, że w walce o Niepodległość wytrwają i drogą wskazaną przez Piłsudskiego będą iść dalej, mimo wszelkich przeszkód, stawianych przez

obcych i swoich. Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“ tłum począł się rozchodzić. O godzinie siódmej przed ratuszem, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady miejskiej, znów zgromadziły się tłumy. O godzinie 8 min. 50 prezydent miasta, Bajkowski, obwieścił zebrany uchwałę rady miejskiej, w której Rada m. Lublina wyraża protest przeciwko uwięzieniu Piłsudskiego, widząc w tym zamach na prawa Niepodległego Narodu i oświadcza, że na znak tego protestu zebranie Rady miejskiej zostaje zamknięte. Przygodni mówcy w krótkich słowach wezwali, aby dzień 22 lipca stał się początkiem nieustającej akcji bez kompromisów i ustępstw. Jeszcze raz podniosły się okrzyki: „Sojusz zerwany“, „Precz z okupantami“, „Precz ze zdrajcami“, „Niech żyje rewolucja“.

Przed rozejściem się zaimprovizowano składki na pomoc dla internowanych w Szczypiornie Legionistów, która z drobnych datków po największej części groszowych, przyniosła przeszło tysiąc koron.

Rada m. Tarnowa na posiedz. dn. 25. VII. uchwalila protest z powodu aresztowania i wywiezienia Józefa Piłsudskiego, obrala go obywatelem honorowym m. Tarnowa, oraz uchwalila odnieść się do prezydium Koła Polskiego z prośbą o wdrożenie energicznych stosownych kroków w obronie zwałonych praw narodu.

Do Społeczeństwa Polskiego na ręce J. E. Księdza Arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego w Warszawie. Komunikat urzędowy T. R. St. do żołnierzy niezaprzysiężonych głosi, że mogą oni powracać do domów, że nikt ich do przysięgi, „jako ochotników“ przymuszać nie chce, i że w przyszłości droga służenia Ojczyźnie dla żadnego z nich zamkniętą nie będzie. Fakty, w obliczu których znaleźliśmy się, urągają wszystkim tym słowom.

Gwałty popelnione na żołnierzach pułków 2 i 3 przez oficerów „przysięgłych“, a następnie osadzenie kilku tysięcy żołnierzy w obozie jeńców w Szczypiornie pod Kaliszem — oto ilustracja do słów, że sprawa przysięgi jest sprawą li tylko sumienia. Głodzeni tak, że niektórzy z nas zwykłą trawę gotują i jedzą; wydani na pastwę szerzącej się dyzenterji i gruźlicy; odcięci od świata, gdyż nikomu ani na chwilę wyjść z obozu niewolno; pozbawieni wszelkiej pomocy od ludności cywilnej z okolicy, gdyż władze obozowe, powołując się na jakieś rozkazy od „władz polskich“ jak mówią, absolutnie pod żadnym pozorem, w drobnych nawet ilościach środków żywności nie dopuszczają — żołnierze i podoficerowie polscy zwracają się do społeczeństwa, aby otworzyć mu oczy na rzeczywiste stosunki w obozie jeńców, oraz żądają, aby zdecydowaną postawą położyło kres tej ohydzie, wstydem okrywającej cały naród.

Oświadczamy, że gwałty, popelniane na nas nie złamią nas, mogą tylko mniej odpornych popchnąć do rozpaczliwych czynów. O tym niech wiedzą ci przedstawiciele „jawnych władz naszych“, którzy nas tu wtrącili i dla których posłuszeństwo zaleciła nam Rada Stanu.

Szczypiorno 26 lipca 1917 r.

następuje około 5000 podpisów.

Ze świata.

Usiłowania niemieckie osiągnięcia pokoju przez zawarcie pokoju odrębnego z Rosją i rozbicie w ten sposób koalicji nie dały żadnego wyniku. Otenzywa niemiecko-austriacka stanęła na granicy galicyjskiej i zamiast doprowadzić do obalenia rządu i rozprzężenia zupełnej anarchji w Rosji, — wywołała skutki przeciwne. Wydarzenia bojowe na granicy państwowej rosyjskiej pozwoliły Rządowi Tymczasowemu wystąpić zdecydowanie przeciw anarchji i ująć władzę silniejszą dłonią. Rząd Ocalenia Rewolucji z Kierenskim, posiadającym dyktatorskie prawie pełnomocnictwa, na czele nie daje państwom centralnym obecnie żadnej nadziei na odrębny pokój z Rosją.

W związku z tym jest w Niemczech pewien zwrot na rzecz Anglii. Nowy sekretarz Stanu do spraw zagranicznych, v. Kuhlmann, uważany jest za zwolennika pojedynania z Anglią. Obecnie więc państwa centralne zdają się bardziej spodziewać się o g ó l n e g o pokoju, niż pokoju odrębnego z Rosją.

Interwencj papieża wprowadza drugi międzynarodowy czynnik do pracy nad sprowadzeniem pokoju: Katolicyzm i socjalizm inają tu działać na dwóch różnych płaszczyznach dla jednej i tej samej sprawy — odbudowania jedności świata cywilizowanego. Jakie będą wyniki tej akcji, trudno narazie określić, zapewne jednak żadne wysiłki nie ukończą wojny przed zimą.

Kryzys polityczny w Niemczech rozstrzygnięty został połowicznie. W dziedzinie polityki zewnętrznej uchwalona przez parlament formuła pokoju bez aneksji i odszkodowań dała również tylko połowiczny wynik, ponieważ kanclerz,

przyjmując ją i określając — jak on ją rozumie, — podstawil pod nią wręcz przeciwną treść istotną. Formuła ta została przez koalicję odrzucona.

Reformy wewnętrzne w Prusach i w Niemczech nie zadowolily prawie nikogo i nie są trwałym rozstrzygnięciem sprawy. Rząd nie stał się parlamentarnym, chociaż dwóch posłów parlamentarnych do niego powołano, i reforma wyborcza nie została również ostatecznie i konsekwentnie zrealizowana. Kryzys wewnętrzny w Niemczech został więc tylko odroczonej.

We Francji zachwiany jest prezydent Poincaré i prasa neutralna zapowiada jego rezygnację z prezydentury.

Obecne położenie w Europie świadczy, że nie wydarzenia na polach walk przyniosą Europie pokój, lecz raczej wydarzenia i przemiany, dokonujące się w wewnętrznych stosunkach społeczeństw i narodów, uczestniczących w tej wielkiej wojnie.

Proces ten zbliżania się pokoju zapewne jeszcze będzie trwał całe miesiące.

BICZ.

W pałacu J. K. M. Polityki Europejskiej.

(Przedpokój Centralnej Dyplomacji. — Mnóstwo drzwi i drzwi czek zamkniętych. — Pod ścianami szereg foteli w stylu à la Kronenberg).

SCENA I.

Cierpliwi i rozważni Radostańscy politycy wchodzą gęsiego, niosąc pliki memorjałów, które proszą, o ukłonenm doręczają lokajowi. Lokaj znika za drzwiami. Oczekiwanie... Lokaj po pewnym czasie wraca, ale z wyrazem twarzy: „Nie mam panom nic do powiedzenia“. — Ci, nie śmiejąc go zapytać — stoją w gromadce. Aby zadokumentować swą niecierpliwość, oczekują — stojąc. Czas mija. W różnych, odległych salonach J. K. M. Polityki Europejskiej biją różne godziny. Ci, jakby nie słyszeli — trwają w oczekiwanii niezłomnym. Nogi pod nimi mdleją, kolana się uginają — jeszcze chwila, a wszyscy zaczną kolejno upadać. Lokaj, widząc to, znika za drzwiami po raz wtóry. Po chwili wraca z fizjognomią uprzejmą i rozjaśnioną:

— *„Niech „oni“ jeszcze trochę zaczekają. Właśnie teraz sprawa będzie się rozstrzygać! — Eksceleńca kanclerz konferuje z eksceleńcją ministrem — Może siądą w fotelach i zdrzemną się trochę. — Jak będzie odpowiedź — to ich zbudzę.“*

Oblicza czekających rozpromieniają się słonecznie. Skloniwszy się Lokajowi zasiadają fotele. Lekkie chrapanie.

SCENA II.

Przez drzwi wejściowe, drzwoniąc szablą o posadzkę wchodzi człowiek w szarym mundurze i zmierza ku drzwiom salonu konferencyjnego. Drzemający budzą się, porywają ze swych foteli i przerażeni biegną ku Niemu. Sóbą, jak zwartym murem, zagradzają drzwi — za ich plecami stają Lokaje. Jeden z Lokajów rzuca od niechcenia szeptem: „*Ich Eksceleńce nie życzą sobie aby ktokolwiek teraz wchodził czy wychodził. Ich Eksceleńce życzą sobie teraz „ciszy i spokoju“.*

Zbudzeni czepiają się człowieka z szablą za poly i za ręce, starają się odpaść Mu szablą, aby nie dzwoniła. Przyciszona i nędzna gadanina lęku:

— „Szalony!“ — „Naraża sprawę Ojczyzny!“

— „Wszak Eksceleńce teraz konferują!“

Nie dają Mu ruszyć się z miejsca: ni wejść dalej — ani też wyjść. Człowiek z szablą otrząsa się; — Czekający odpadają od Niego jak ulegalki. Wychodzi, — za nim kilku. Czekający oddychają z ulgą, spoglądają z zadowoleniem po sobie. Poczynam robią zmartwiony wyraz fizjognomji i pocichutku, na palcach, idą każdy do swego fotelu.

(Finał, jak w scenie I-ej).

SCENA III.

Rozwierają się jedne z głównych drzwi. Eksceleńca kanclerz przechodzi wszecz przedpokoju — idąc z salonu Eks. ministra — do salonu swego. Za nim boy z walizką i teka. Czekający budzą się, zrywają z foteli i gną w głębokim ukłonenm. Eksceleńca ich nie widzi, — znika w drzwiach swego gabinetu — lokaj za nim. Oczekiwanie, jak w scenie I-ej. Lokaj wraca z miną, jak w tejże scenie („nie mam nic do zakomunikowania“). Wśród czekających niespokojny szept. Wreszcie jeden z nich decyduje się, podchodzi do Lokaja i pyta:

„*Czy czasem nie ma odpowiedzi?“*

„*Niema. Niech czekają!“*

(Kilku czekającym robi się niedobrze. Pocichutku, nieznacznie opuszczają przedpokój. Lokaj kończy: — „*Eksceleńca minister wkrótce przybędzie do Eksceleńcy kanclerza“.* Powstali oddychają z ulgą i wracają na swoje fotele. (Finał, jak w scenie I-ej).